

Teatr awangardowy

„Cricot” w Kawiarni Plastyków

Byłoby interesujące zbadać dlaczego niemal wszystkie przedsięwzięcia „awangardy” różnych asortymentów, jak na ironię, już po kilku lub co najwyżej kilkunastu latach, stają się rozbijającą śmieszny przeżytkiem i wreszcie giną zupełnie. Może ci szukający nowych form i nowych możliwości wypowiedzenia się artystycznie, mają jakiegoś prześladowającego ich pecha, a może niepopularność i niewytrwałość ich sztuki wynika z tego, że idą złą drogą. Raczej nie — bo z pewnością wielu czyników i ludzi nieświadomie najfatalniejszą rolę dziś odgrywających, ma w sztuce mocną pozycję i w przyszłości coś po nich pozostanie. Będą i później fatalną rolę odgrywali, ale ich dzieło będzie trwało.

Tymczasem z tą awangardowością jest wyraźnie źle. Sytuacja jest paradoksalna, bo wszyscy awangardzisci mają tyle poczucia ważności misji, którą spełniają, tyle wiary we własne siły, tyle zrozumienia, że cały istniejący dotąd koturnowy porządek trzeba przerwąć, zniszczyć, stłamsić. Wiedzą, że dotychczasowa poezja, malarstwo, teatr, muzyka już się przeżyły i, że na nich właśnie spada poważny obowiązek stworzenia nowej, wielkiej tradycji sztuki — bo oni jedni śmierć dawnych bogów spozostregli, i że gdyby nie oni, kto wie co by ze sztuki było w ogóle. Na psy by zeszła — i tyle.

Całe szczęście, że są tacy ludzie, bo prawdę mówiąc Sudety Sudetami, wybory wyborami, ale wypadłoby i o przyszłości sztuki pomyśleć poważnie, żebyśmy jaką taką pozycję w kulturze europejskiej mając, do cna nie scapieli.

Dotychczas byliśmy spokojni jedynie o przyszłość plastyki, gdzie powstało kilkanaście awangardowych kierunków i o poezję, w której jednym z najbardziej zasłużonych twórców i nowatorów jest znany malarz Tytus Czyżewski „wielki, przekorny, dziwny artysta, który z całą bezwzględnością depcze przesady filistrów”. Tom jego formistycznych poezji zatytułowany „Zielone oko — wizje elektryczne” jest rzetelną rewelacją artystyczną, a cytat:

Widzieć ciepłe astrachany
Termometr wciąż opada
uznany został przez jednego z przedmówców za najpiękniejszy „przykład wyzyskania treści wyrazów dla spójnego wyrażenia siły rytmu”.

Należy tylko żałować, że zarówno przedmowa Leona Chwistka, jak i Jerzego Hulewicz (bo są dwie przedmowy) zostały napisane świetną polszczyzną, która przy poezji formistycznej razi i niepokoi. Ale trudno, trzeba było ludziom jakoś wytłumaczyć, o co w ogóle chodzi.

Te wysiłki malarzy i poetów zapłodniły ludzi z branży pokrewnej i stworzono wreszcie awangardowy teatr. Wpierw w Krakowie, potem w

Warszawie. Awangardowość tego teatru nie rekomenduje go dobrze, bo tyle razy w innych dziedzinach nas zawiodła.

Nie trudno przewidzieć, że teatr ma trudności. Jakże? Ideje są, pomysły są, ludzi ilość dostateczna — energia jest — lecz niestety wysiłki rozbijają się o brak środków pieniężnych. Ale jak twierdzi kierownictwo teatru „Cricot” — „wrogów naszych przeżyjemy”.

Byłoby to rzeczywiście niemalym zwycięstwem, bo wrogów jest hurma ogromna.

Na inaugurację działalności dano w Warszawie francuską XV-wieczną, napisaną przez nieznanego autora „Farsę o mistrzu Patelinie”. — Największą uwagę zwracając na stronę wizualną widowiska — lecz przecież „Cricot” jest teatrem stworzonym przez plastyków. Pod tym kątem potraktowana sztuka wymagała specjalnego typu reżyserii i specjalnej oprawy dekoracyjno-kostiumowej.

Trzeba przyznać, że widowisko jest pod każdym względem udane, wysiłki reżysera, dekoratora i aktorów nie poszły na marne.

O ile w dzisiejszym stanie niemal zupełnego ignorowania strony plastycznej pokazów teatralnych, „Cricot” ma dane, by odegrać dużą rolę, o tyle na jego minus trzeba powiedzieć, że jest teatrem dla którego wszystkie t. zw. sztuki psychologiczne są niedostępne. Kierownik teatru zdaje sobie z tego sprawę i słusznie zupełnie działalność „Cricot” zamyka w ściśle określonych ramach repertuarowych.

Czy „Cricot” pomimo wysokiego poziomu artystycznego jest „teatrem przyszłości” trudno powiedzieć, bo z pewnością nie wszystko w teatrze da się sprowadzić do gry form i kolorów — nawet najbardziej interesujących.

Bohaterski lekarz. Sam sobie zastrzyknął trąd

W Kairze odbył się niedawno kongres lekarzy leprologów, którzy poświęcili się badaniu najstraszliwszej choroby, gnębącej dotychczas ludzkość, jaką jest trąd.

Sensacją kongresu był referat greckiego lekarza Sokratesa Jaguudakisa, który sam zastrzyk-

nął sobie trąd, aby na własnym organizmie przestudiować poszczególne stadia choroby i w ten sposób wzbogacić wiedzę.

Bohaterska ofiara greckiego lekarza istotnie przyczyniła się do zbadania niektórych, nieznanych dotychczas, objawów straszliwej choroby.

Zresztą sądzę, że teatr ten stworzy raczej mniej lub więcej trwałą modę na podkreślanie elementów wzrokowych, lecz będzie to tylko uzupełnieniem braków w dotychczasowej tradycji teatralnej, a nie nową, własną tradycją — o której kierownictwo teatru pisał.

Dotąd autorami recenzji teatralnych byli wyłącznie literaci. „Cricot” daje impuls, by zaczęli się pisać plastycy. Stwarza przez to nowe pojęcie „teatralności” znów jak poprzednie jednostronne, co jest tu tymbarzniej niebezpieczne, że prócz dominowania formy literackiej, usiwa na ułocze treści tego co jest w nią ujęte. A to właśnie położyło na łopatkach całą dotychczasową wtrętość awangardowych poetów i malarzy, którzy, mając głębokie i wielostronne podłoże przemiany w sztuce spłynęli do wyszukiwania nowego rytmu lub zmiany rzutu pędzla. Przemiany zastąpiły modami. Był czas, że mody w malarstwie zmieniały się jak mody damskich kapeluszy — tyle tylko, że mniej ogólnego zainteresowania wzbudzały. To jest niebezpieczeństwo, z którego teatr „Cricot” powinien sobie zdawać sprawę, by go za wszelką cenę uniknąć.

Szkoda tylko, że w przystępowaniu do dzieła myślenie odrzuca i uplasowanie go w historii kultury. Nadpis na zaproszeniu, że „Ci — którzy idą naprzód, Ci — którym chodzi o kulturę Polski, Ci — co tęsknią za teatralnością — są znani”, wyciąga z grobu najnieprzyjemniejsze tradycje awangardowej reklamy. Nas to razi, nie jesteśmy bowiem przyzwyczajeni do tego, by przemawiano do nas w tym stylu, że „jeśli nie chcesz być uważany za półgłówka lub zacofańca przeczytaj moją książkę p. t. „Więcej skromności panowie! Bo kto wie czy owo świetne samopoczucie każdego awangardysty nie zawiera w sobie owego

fatum, które w bardzo krótkim czasie ubiera nawet najbardziej rewolucyjne ruchy w tiurniurę. Przejsie od istotnie głębokiego postępu do hasła wszystko jedno jak tworzyć, byle coś dać nowego” jest w tym nastawieniu psychicznym niesłychanie łatwe.

Jerzy Szeptycki.
P. S. Zgodnie z zaznaczeniem na zaproszeniu komunikujemy, że w słowie „Cricot”, „t” na końcu się nie wymawia.

Oswald Pirow

zdobywa kolonie dla Niemiec

Z samochodu wyskoczył rosły, tegi mężczyzna w wieku około 50 lat. Sylwetka sportowca, amerykańskie okulary. Sprężył krok — wszystko to kazalo domyślać się, że tajemniczy nieznajomy przesadzający po dwa stopnie schody bizańskiego pałacu rządowego jest raczej słynnym rekordzistą na emeryturze, niż politykiem.

Jest w tym wiele prawdy. Oswald Pirow. O nim bowiem jest tu mowa, był kiedyś słynnym na ringach południowej Afryki bohaterem, do ostatnich czasów jest zamiatanym myślim i piwakiem. A obok tego wszystkiego jest... ministrem obrony narodowej brytyjskiej Afryki Południowej i jednym z najwybitniejszych mężów stanu czarnego lądu.

Wizyta Pirowa w Lizbońskim pałacu rządowym miała na celu rozmowę z Salazarem na temat kolonii afrykańskich dla Rzeszy. Gdy w toku dyskusji padła ze strony Pirowa propozycja oddania Niemcom portugalskiej Angoli, Salazar szybko przerwał rozmowę.

— Pretensje kolonialne Niemiec w tym zakresie nie interesują Portugalii — oświadczył — która swoje prawa do Angoli posiada na mocy prawa odkrywców.

Rozmowa nie kleiła się dalej. Oswald Pirow urodził się w Johannesburgu w r. 1891. Studiował na uniwersytetach w Londynie i Heidelbergu. Tu również — w Heidelbergu — poznał młodą, urodziwą Gertrudę Kling, z którą się niebawem ożenił. Dzięki temu małżeństwu z Niemką zyskał sobie wśród swych rodaków przydomek „Prusak”. Po powrocie do Johannesburgu Pirow szybko pnie się po szczeblach kariery urzędowej u-

W głębinach oceanu

W przeddzień niezwykłego wyczynu

Młody włoski inżynier Galaci skonstruował model nowego aparatu dla badania balisfery. A więc największych głębin oceanu, do jakich nie dostali się ludzie.

Aparat składa się z 2 metalowych kul, odpornych na najwyższe ciśnienie. W mniejszej kuli, która ma zaledwie półtora m. średnicy, znajduje się kabina, gdzie przebywać będzie badacz. Nad tą kulą przymocowana jest druga o średnicy 9 m. wypełniona oliwą. Aparat ma zanurzyć

się na głębokość 12.000 m., a więc na największą głębokość, jaka została stwierdzona. Gdy aparat osiągnie pożądaną głębokość, specjalny przyrząd zwolni drugą kulę, która szybko podniesie się na powierzchnię wody, ukazując miejsce, gdzie znajduje się badacz. Obie kule połączone będą cienką i mocną liną, jednak poza tym żadnego połączenia między nimi nie będzie, to też wprawa inżyniera Galacego związana jest z wielkim niebezpieczeństwem.

wieńczonej tęgą ministerialną.

Pirow jest wielbicielem Hitlera i... demokratą. Mimo, że w Johannesburgu jest pół dyktatorem jako minister obrony narodowej podkreśla stale swój „demokratyczny” światopogląd.

Nazywając mnie Hitlerem Afryki Południowej — oświadczył na jednym z zebranych publicznych — ja jednak chcę, aby nasz kraj był rządzony demokratycznie.

Ten — jeśli tak można powiedzieć — „hitleryzm” Pirowa znalazł swój wyraz w jego zainteresowaniu kwestią kolonii dla Niemiec. Pirow badał to zagadnienie sumiennie i obszernie i doszedł do wniosku, że żądania kolonialne Niemiec należy zaspokoić nie przez zwrot Niemcom ich dawnych

kolonii, lecz przez utworzenie ze skrawków terytoriów angielskich, francuskich i portugalskich, obszaru kolonialnego Rzeszy.

Stąd wizyta Pirowa w Europie, stąd rozmowa z Salazarem w Lizbońskim pałacu rządowym.

Lizbona, Londyn, Paryż, Berlin — oto marszruta Pirowa w Europie. Wszelkie przewidywania na temat wyników tej podróży byłyby w tej chwili conajmniej przedczesne. Jeśli jednak już ktoś chciałby zająć się przewidywaniami na ten temat — powinien wziąć pod uwagę, że o kolonie dla Niemiec walczy nie tylko Oswald Pirow, minister Afryki Południowej, były bokser, łowca lisów, lecz również... Rzesza niemiecka.

Próba nerwów

Na prochu pałac papierosa

Said Pasza, który był namiestnikiem Egiptu z ramienia sultana w latach 1851 — 1863. urażony został jakąś notatką dziennikarską, która podawała w wątpliwość jego odwagę.

W tym czasie ani Turcja, ani Egipt nie były zaangażowane w żadną wojnę i pasza nie miał okazji do zademonstrowania swej odwagi. Wówczas wpadł na niezwykły pomysł.

Z rozkazu jego zbudowano drewniany pomost, który posypano prochem strzelniczym. Proch tworzył warstwę grubą na kilkadziesiąt centymetrów. Pasza wszedł na pomost i spacerował po prochu w ciągu godziny, paląc papierosa po papierosie. Oczywiście wymagało to szalonej odwagi i żelaznych nerwów, gdyż jedna iskra wywołałaby straszliwy wybuch.

Wóz propagandowy Polskiego Radia

w wędrowce po Śląsku Zaolzańskim

Pierwszy z serii wozów propagandowych, jakie dla obsługi terenu uruchomiło Polskie Radio, odbył swą podróż inauguracyjną w ubiegłym tygodniu po Śląsku Zaolzańskim wędrując przez miasta, miasteczka, osiedla i wieś.

Trasa wozu prowadziła z Katowic przez Cieszyń, Trzynieć, Cierlicko, Szumbark, Suchą, Karwinę, Orlową, Rychnal, Bogumin i Przystat. We wszystkich miejscowościach spotykał się wóz z bardzo gorącym przyjęciem miejscowej ludności, która witała i żegnała go entuzjastycznie. Praca wozu na terenie Zaolzia polegała na informowaniu ludności o rozwoju ra-

diofonii polskiej, zaznajamianiu z programem przy specjalnym uwzględnieniu audycji regionalnych Rozgłośni Katowickiej. Podróż urozmaicona była transmisjami oraz audycjami muzycznymi i słownymi, nadawanymi ze studia wozu.

Największy olbrzym

i najmniejszy karzeł

Na podstawie danych, zebranych przez antropologiczny instytut w Bostonie, można ustalić, że największym człowiekiem na świecie był Fin Kajajue, który liczył 2 metry 83 centymetry wysokości. Najmniejszym człowiekiem na świecie był Arab Mustafa Sakelari, pochodzący z okolicy Hebronu. Miał on zaledwie 58 centymetrów wysokości. Najwyższy człowiek świata żył 88 lat i umarł na zapalenie płuc. Najmniejszy żył lat 65 i umarł na chorobę żołądkową.

„Antena”

Ostatni numer tygodnika „Antena” przynosi oprócz szczegółowych programów radiowych: ogólnopolskiego, lokalnych i zagranicznych szereg ciekawych artykułów: „Zimowy sezon literacki” pióra Wiktora Hulewicz, „Podpatrzeni sprawozdawcy” opis przygód jakie przeżywa sprawozdawca audycji terenowej: „Król — laniec — reportaż z dziejów baletu” — objaśnienia do audycji z dnia 16 b. m. „Z mikrofonu na scenę szkolną” Fr. T. Czokora. „Halo, Ameryko!” — słuchowisko, które będzie kosztowało czterech milionów złotych. „Zdobywcy nagród w redakcji „Anteny” — co mówią szczęśliwi wybrańcy losu, którym Letnia Akcja Premiowa Polskiego Radia przyniosła aut. Na zakończenie „Sposoby obniżania poziomu szumów w odbiorniku radiowym” oraz „Porady Radiotechniczne”.

W dziale ilustracyjnym znajdujemy szereg aktualnych zdjęć z całego świata oraz ciekawe ilustracje do audycji p. t. „Podróż przez Tybet, którą odbył się dn. 14 b. m. o godz. 17.05.

DOROTHY BLACK

33)

PRZYGODA

Powieść

Przekład autoryzowany z angielskiego

— Miałam papiery — zaczęła mówić. — Miałam je komuś doręczyć. Myślałam, że temu panu, ale teraz mi się zdaje, że się omyliłam. Byłam w okropnym głupocie. Nic nie rozumiałam...

Odknęła głowę.

Simon, nie tracąc chłodnego spokoju, zapytał prędko:

— Gdzie są te papiery? Mów!

Pokazała na toaletę.

— W liliowym woreczku między chusteczkami do nosa.

Pułkownik dał skok w kierunku toalety. Nagłym ruchem pochwycił liliowy woreczek. Jeszcze chwila, a cenne papiery frunęłyby przez iluminator w ciemne morze, rozmigotane odbiciem gwiazd.

— Aha... — rzekł intendencja. — To pewnie to.

Przy pomocy sierżanta przytrzymał pułkownika na podłodze, podczas gdy Simon rozerwał grubą kopertę. Sue skulona obok niego na łóżku, okręcona w kółko, patrzyła z zaciekawioną i przeziębioną. Z długiego zwoju papierowego wysunęła

się fotografia domniemanego pułkownika Kentona, ubranego jakoś zupełnie inaczej, w kapeluszu z szerokim rondem, wąsatego. Papier był pokryty gęstym piśmem. Simon czytał szybko.

— Ten! — Dał znak sierżantowi, który wydobyl kajdanki ręczne i nałożył pułkownikowi. — Wśród rzeczy tego pana muszą się znajdować dokumenty, skradzione przed trzema miesiącami w ministerstwie lotnictwa. Od razu wpadliśmy na trop. Ten pakiet miał mi doręczyć specjalny wysłaniec, który się jednak nie pokazał. Niewątpliwie złapali go i zabrali pakiet. Dowiemy się tego później.

Wstał wolno.

— Natychmiast trzeba przeszukać jego kajutę. Niech go pan zabierze na dół, sierżancie. Rozprawimy się z nim w Gibraltarze. Ani słowa nikomu, rozumiesz pan?

Sierżant wyprowadził więźnia, a intendencja zwrócił się do Simona:

— A z tą panią jak to zrobimy, proszę pana? Nie możemy jej umieścić na dole. Nie ma gdzie. Żadnych wygód...

— Nie, naturalnie. Najlepiej niech pan przysłaże tu młodą stewardesę, to będzie jej pilnowała. I ona będzie nam potrzebna na Gibraltarze.

Simon obrócił się do Sue, gładząc się po brodzie. Był zimny, obojętny, on, który niecałe dwie godziny temu pocałował ją dwa razy w usta. Jeszcze czuła te namiętne pocałunki.

— Nie chcesz mnie wysłuchać? — wyjąkała. —



Najbardziej zaniedbane rece
MOŻNA DOPROWADZIĆ DO AKSAMITNEJ
GŁADKOŚCI I BIAŁOŚCI, STOSUJĄC CODZIENNIE
Krem PRAKATÓW
PERFECTION